

HENRYK WILCZYŃSKI

ur. 1927; Pilaszkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Żółkiewka, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żółkiewka, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, handel, piekarnie, sklepy żydowskie, konkurencja, synagoga, życie codzienne

Żydzi w przedwojennej Żółkiewce

Przed wojną Żydów było masę i sklepów żydowskich było bardzo dużo. Jakie miały niektóre sklepy eleganckie, towaru do cholery. [Z] polskich sklepów to, zdaje mi się, był Ziembowski, Olszewski, nie wiem, czy jeszcze był jakiś sklep polski. No i piekarnie tu były, jedna piekarnia to się nazywał [właściciel] Woiński, to ta piekarnia jeszcze stoi, chałupa. Na tej stronie, co market jest, była mleczarnia przed wojną i później za Niemców była też w tym samym miejscu, tylko trochę tam przebudowywali. A na drugiej stronie była żydowska szkoła, co się Żydzi uczyli. Chłopaki osobno się uczyli, a Żydówki osobno. Żydy chodziły [też] do szkoły razem z nami, się uczyły razem z nami. Jak park się zaczynał, o tu z góry jak się idzie, to był taki Żyd, Jojnes, mi się zdaje, się nazywał, już go nie mogę sobie przypomnieć dokładnie, i ten Żyd miał sklep. Tam nafta była, tam takie o drobne – trochę soli, trochę cukru, takich o rzeczy. Chleba w tym nie miał, tylko przy piekarni sprzedawali. A piekarnia to była w tym miejscu, jak się wchodzi do marketu, troszeczkę dalej w tamtą stronę, jak ten, plac, co samochody stają, to tam była bożnica, a za bożnicą Żyd miał piekarnię. Żyd był na tyle cwany – bo Woiński jak miał tę piekarnię, to ciasto surowe ważył na chleb – chleb kładł na wagę i tam brakowało pięć deko, to odkrajał z drugiego bochenka chleba, położył na ten do kupy, żeby później na drugi raz przyjść kupić. O, Żydy to kombinowały.

Był taki prywatny sklep, [właściciel] sprzedawał skórę – podeszwy, to nazywa się przyszwa, skóry na buty. Polak miał ten sklep, Kędziński się nazywał. Ale na ostatku do tego stopnia Żydy umiały tak zrobić, że zbankrutował. Bo [Żyd] puścił taniej, po to, żeby tego zamęczyć, żeby nie handlował tym.

A co jeszcze, Żydy skupowały zboże. Żyd kupował sad, jak kwitł. Jak kwitł sad, to od tej pory Żyd kupował sad, tam postawił budkę i tam spał, pilnował tego sadu. Jak kupił sad, miał dziesięć-dwadzieścia jabłonek, więcej nie miał, to pilnował tego. Jak już jabłka były większe, to tam jabłko nie zgniło, on te jabłka zbierał i gdzieś wywoził.

A co one robiły z tego, może marmoladę. Pierun go wie, gdzieś wywoziły, jabłko nie zmarnowało się. Tak jak teraz, w zeszłym roku, mało zgniło? Bo nie miał kto kupić. [Były zakłady] szewskie, krawieckie, to sprzedawały. Robił buty, przykładowo, Żyd i do Turobina [woził], w Turobinie w czwartki targi. Albo w poniedziałki tu u nas. I wystawiał te buty. Przecież musiał ktoś w czymś chodzić, zmierzył buty, pasują, no i [kupił].

Jak był Żyd bidny, to tam jeden drugiego poparł. Tam nie było, że jak już trochę mu lepiej było, to już tego biedniejszego żeby zamęczyć, nie.

Synagogi były dwie, jedna przy drugiej. W jednej się modliły Żydówki, a w drugiej się modlili Żydzi. Ale to tam nie bardzo [widziałem], tylko się oknem tam zajrzało, bo się człowiek bał. Było tak powiedziane, że ostrożnie, że Żydy łapią dzieci, zarzynają i na mace krew łapią. Ale czy to prawda była, to piorun ich wie.

Data i miejsce nagrania	2017-05-18, Żółkiewka
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"